SPOTKANIE Z BIESZCZADZKIM KONIKIEM

W osiedlu Powiatowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Tarnobrzegu działa kilka środowiskowych drużyn harcerskich. Spółdzielnia wygospodarowała lokal, w którym urządzono wspaniałą harcówkę — z tradycyjnym kominkiem, stylowymi meblami itp. Oprócz tego harcerze z osiedla zawsze mogą liczyć na wszechstronną pomoc ze strony Spółdzielni. Bardzo ją sobie chwalą.

Ostatnio wszystkie osiedlowe drużyny wspólnie zorganizowały „Harcerskie Święto Osiedla". Impreza ta obejmowała dwa etapy: pierwszy — to była trzydniowa wycieczka w Bieszczady, z pobytem w bacówce, wieczorem wróżb i opowiadań, zabawą z konkursami; w drugim etapie — przeprowadzono olimpiadę sportową w 14 konkurencjach.

Zdjęcie przedstawia jeden z emocjonujących momentów, w jakie obfitowała wycieczka w Bieszczady — w Ustrzykach Górnych spotkanie z bieszczadzkim konikiem.

Tekst i foto: St. Ślęzak

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 95 (2295)	WTOREK 27 listopada 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Pogotowie dla zwierząt

Ambulans śpieszący z pomocą rannym zwierzętom stanowi swoistą nowość. Samochód taki oglądać można na ulicach Helsinek. Służy on do przewożenia chorych zwierząt do lekarzy specjalistów. Pomysł ten spotkał się z ogólną aprobatą miłośników zwierząt.

Na zdjęciu czworonożny pacjent w drodze do lecznicy.

Foto: CAF

HOBBY DARKA

7-letni Dariusz Kruczyński z Bydgoszczy jest najmłodszym hobbystą w klubie działającym przy Wojewódzkim Domu Kultury. Zbiera różnego rodzaju strugacze do ołówków. Temperówek, ostrzałek i innych podobnych przedmiotów ma już ponad 200. Ciekawe jaką liczbę eksponatów zgromadzi, gdy np. będzie kończył szkołę podstawową? (bs)

Apteka pod gołym niebem

OPOWIADANO, że korzeń waleriany znajdowano kiedyś z pomocą... kota. To sympatyczne zwierzątko miało rzekomo biec przed poszukiwaczami i w momencie, gdy zatrzymywało się przed jakimś krzewem — wiedziano, że to jest właśnie roślina lecznicza. Tak było kiedyś, a dzisiaj?

W sowchozie „Sibirskij" w Kraju Ałtajskim produkcja tego leczniczego środka prowadzona jest na skalę przemysłową. Plantacje waleriany zajmują tutaj 40 ha. Zbiera się tu także inne cenne rośliny lecznicze, m. in. — rumianek.

KIEDY O DZIEWIĄTEJ RANO z przystanku PKS ruszył autobus, którym przyjechałam do wsi Struga oddalonej o niespełna 10 km od Wałbrzycha, poczułam się tak, jakby w tym właśnie momencie urwał się mój kontakt ze współczesną XX-wieczną rzeczywistością.

Brama otwiera się sama

Wiatr wieje, deszcz zacina, z nieba zwisają ciężkie stalowe chmury. Wokół ani żywego ducha. Tuż przy szosie za płytką fosą sterczą resztki murów obronnych. Zza murów wygląda grupa leciwych buków. Poprzez ich gałęzie widać dwupiętrowe ponure zamczysko. Okrążając je doszłam przed kratowaną, ozdobioną wizerunkiem herbu rodowego bramę. Stukam raz, drugi. Cisza. Nagle wiatr silniej dmuchnął i skrzypiące wierzeje otwierają się same. Wchodzę.

C.d. na str. 7

NIE DLA PSA KIEŁBASA

Ach, czego się nie robi dla ukochanych czytelników! Biegnie się aż do Puszczy Kampinoskiej, aby tam zrobić zdjęcie dziewczyny jedzącej kiełbaskę, a potem drukuje się je na pierwszej stronie, jako zapowiedź repertuaru na Andrzejki zamieszczonego na ostatniej stronie pt. „NIE DLA PSA KIEŁBASA". Hau, hau!

Foto: H. J. Chmielewski

ZGADNIJ, CO TO JEST?

Jeśli nie wiesz, odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.

BELGIA BLIŻEJ POLSKI

PRZED TYGODNIEM zakończyła się oficjalna wizyta I Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, Edwarda Gierka, w Belgii.

Począwszy od 1963 r. kontakty między rządami naszych krajów były coraz częstsze. W Polsce składali oficjalne wizyty ministrowie belgijscy, polscy odwiedzali Belgię. Zostało podpisanych szereg umów dotyczących współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Rozwijały się również kontakty między PZPR a Komunistyczną Partią Belgii i Belgijską Partią Socjalistyczną.

Rezultatem wizyty Edwarda Gierka jest podpisanie deklaracji o rozwoju przyjaznych stosunków i współpracy oraz wieloletniego układu na lat 10 zmierzającego do znacznego rozszerzenia współpracy gospodarczej. Jej wynikiem jest również stworzenie ciepłego klimatu, który będzie sprzyjał realizacji wspólnych zamierzeń. Nasze kraje stały się sobie bliższe. Choć z Warszawy do Brukseli jest — tak, jak było — 1.122 km.

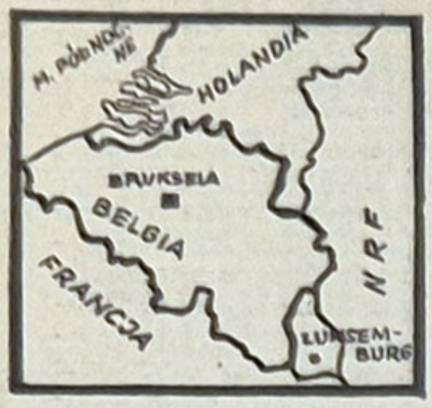

KORZYSTNA WSPÓŁPRACA

Pierwsza linia kolejowa na naszym kontynencie została zbudowana w Belgii. Połączyła ona w 1835 r. Brukselę z Malines. Pierwsza międzynarodowa rozmowa telefoniczna odbyła się między Brukselą a Paryżem. Miało to miejsce w 1886 r. Przemysłową metodę otrzymywania sody z chlorku sodowego, amoniaku i dwutlenku węgla opracował i zastosował belgijski inżynier i przemysłowiec, Ernest Gaston Solvay. Jego rodak Bakelandts wynalazł bakelit, pierwsze tworzywo sztuczne, a Gramme — dynamo. Mają więc Belgowie podstawy do dumy ze swego udziału w tworzeniu przemysłowej cywilizacji europejskiej.

Dzisiejsza Belgia — to kraj nowoczesnego przemysłu i wysokiej kultury rolniczej. Produkuje ona 1 proc. całej produkcji świata kapitalistycznego, choć jej ludność stanowi zaledwie nieco pon. jedną trzecią proc. mieszkańców krajów niesocjalistycznych. Produkuje przy tym towary wysokiej jakości, jeśli pon. 40 proc. swej produkcji potrafi sprzedać do innych krajów. Belgowie pobili rekord światowy wartości eksportowanych towarów przypadającej na 1 mieszkańca.

Tak się składa, że gospodarki Polski i Belgii mogą się doskonale uzupełniać. Belgia nie posiada np. prawie w ogóle surowców, my pod tym względem jesteśmy krajem dość zasobnym. Belgowie nie produkują samochodów, ale używają ich dużo. 1 samochód przypada u nich na mniej niż 5 mieszkańców. Produkują zaledwie 1000 ciągników rocznie, ale używają ich do uprawy każdego hektara ziemi 5-krotnie więcej niż u nas. Moglibyśmy więc np. sprzedawać Belgom nasze samochody i traktory.

Interesująca jest dla nas również współpraca naukowo-techniczna. Projektanci metra w Warszawie interesują się ciekawym rozwiązaniem metra w Brukseli, gdzie tramwaje dojeżdżając do śródmieścia wpadają do płytkich tuneli i zamieniają się w pociągi metra. Istnieją warunki do rozszerzenia kooperacji przemysłowej. Już obecnie nasze zakłady w Kluczborku wspólnie z belgijską firmą „S.A. de Prayon" produkują tzw. filtry Prayon do kwasu fosforowego, a bielska „Befama" z „Atelier Fernand Goreux" — maszyny włókiennicze.

Są więc dobre szanse do rozwijania korzystnej dla obu stron współpracy gospodarczej. Jeśli je wykorzystamy, Polska znajdzie się bliżej Belgii, a Belgia — Polski.

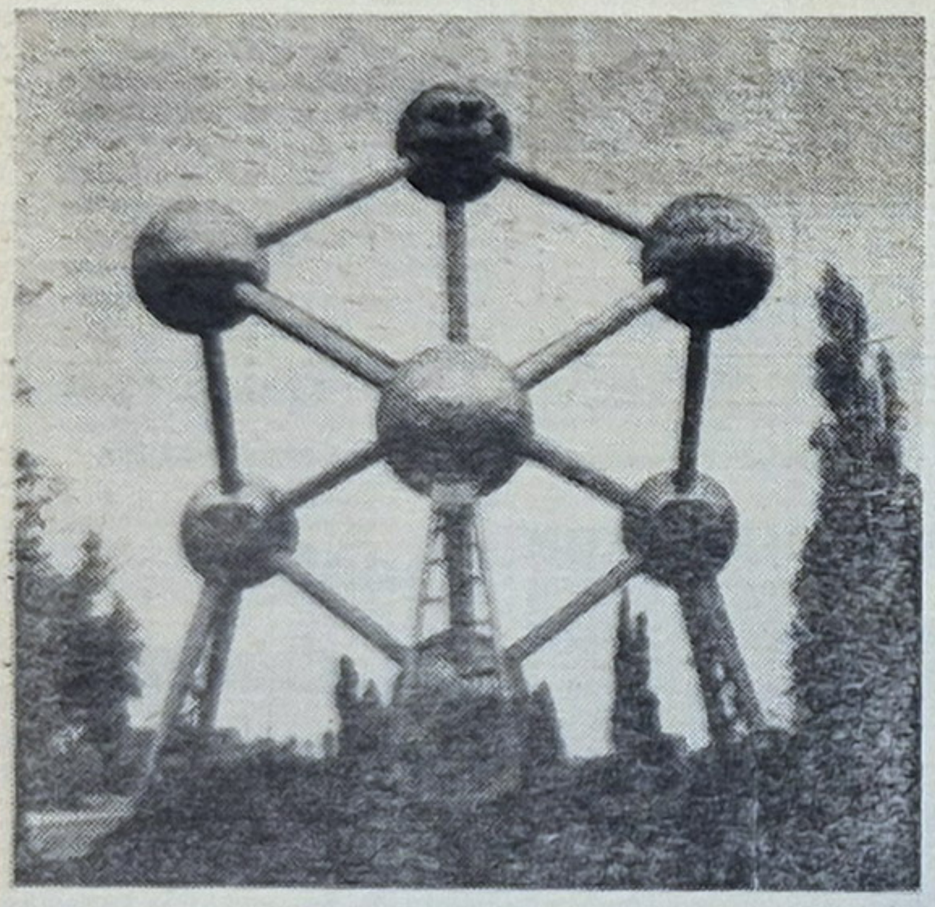

BRUKSELSKIE ATOMIUM

SYMBOLEM WARSZAWY jest i warszawska syrena, i sylweta Pałacu Kultury i Nauki, i pomnik Chopina. Bruksela ma „siusiającego chłopczyka" i „Grand Place" — zabytkowy, staromiejski plac. Przed 15 laty doszedł jeszcze jeden — Atomium, symbol światowej wystawy Expo-58, która się wtedy odbywała w Brukseli. Jest to 102-metrowej wysokości model atomu żelaza w 200-miliardowym powiększeniu.

FLAMANDOWIE, WALONOWIE I BRUKSELCZYCY

Półżartem, półserio powiadają, że Belg czuje się Belgiem dopiero, gdy wyjedzie za granicę. U siebie na pytanie „kim jest"? odpowiada, że — Flamandem, Walonem lub brukselczykiem.

Belgia — obszarem równa mniej więcej dziesiątej części Polski, posiadająca ok. 10 milionów ludności — jest krajem zamieszkanym przez dwie wspólnoty językowe: Flamandów (ok. 60 proc. ogółu ludności) i Walonów (pon. 40 proc.). W pobliżu granicy z NRF mieszka poza tym ludność pochodzenia niemieckiego, licząca ok. 50 tys. osób. Flamandowie mówią językiem flamandzkim, bardzo blisko spokrewnionym z holenderskim, Walonowie — dialektem języka francuskiego.

Walonowie zamieszkują południową i środkową część kraju, Flamandowie — północną. W miastach na północy można spotkać flagi z flamandzkim lwem, na południu — z walońskim kogutem. Stolica kraju — Bruksela — zamieszkana jest przez ludność dwujęzyczną, przeważa jednak język francuski. Stanowiło to odbicie przewagi wpływów Walonów, która utrzymywała się jeszcze w pierwszej połowie XX wieku.

W XIX wieku bowiem przemysł rozwinął się na obszarach zamieszkanych przez tę grupę etniczną. Ta wyższość uprzemysłowionej Walonii nad rolniczą Flandrią — dała jej mieszkańcom przewagę wpływów we władzach państwowych. Dopiero po II wojnie światowej nastąpiło szybkie uprzemysłowienie okręgów zamieszkanych przez Flamandów, co zrodziło ostry konflikt między oboma grupami językowymi.

W 1970 r. zostały wprowadzone zmiany w konstytucji. Belgia stała się państwem złożonym z trzech regionów: Flandrii, Walonii i dwujęzycznej Brukseli oraz z trzech wspólnot etnicznych: flamandzkiej, walońskiej i niemieckiej. Regiony uzyskały autonomię kulturalną oraz większe uprawnienia w dziedzinie gospodarczej i administracyjnej. Reprezentacja Flamandów i Walonów we władzach została wyrównana.

STARE I NOWE ZWIĄZKI PRZYJAŹNI

Jeden z największych zbiorów sztuki flamandzkiej na świecie — stanowią... arrasy wawelskie. Musiał więc król Zygmunt August ulec urokowi tej sztuki, skoro tak ogromną kolekcję zakupił u mistrzów brukselskich. Zwiedzając Antwerpię i Gdańsk można też dopatrzeć się wpływu architektury flamandzkiej na budowniczych gdańskiej starówki.

Nigdy pomiędzy Polską i Belgią nie było wojen. Powstanie Listopadowe w Polsce wywarło natomiast pośrednio wpływ na uzyskanie w 1830 r. niepodległości przez Belgię. Polacy bowiem chwycili za broń na wieść, że car zamierza ich wysłać przeciwko walczącym o swoją wolność Belgom.

Polskie powstanie uniemożliwiło carowi interwencję. Wyrażając wdzięczność za to, król Belgów — Leopold I — głównodowodzącym swojej armii mianował polskiego generała Jana Zygmunta Skrzynecklego. Gościnę i schronienie na ziemi belgijskiej znaleźli po upadku powstania polscy emigranci polityczni, a wśród nich takie postacie wielkich naszych myślicieli jak Joachim Lelewel i Stanisław Worcell.

Kiedy przed II wojną światową w Polsce brakowało pracy i chleba 35 tys. polskich robotników-emigrantów znalazło ją w Belgii. W tym czasie wyjechał tam też Edward Gierek, który w Belgii przeżył 11 lat. Kiedy Niemcy hitlerowskie napadły na Belgię, razem z belgijskimi robotnikami i patriotami tak on, jak i inni polscy emigranci znaleźli się w walczącym z najeźdźcą ruchu oporu. W wyzwoleniu Belgii spod hitlerowskiej okupacji uczestniczyła I Dywizja Pancerna polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

O tych licznych związkach przyjaźni przypominano wiele razy w czasie belgijskiej wizyty Edwarda Gierka. Bo żywe są one do dziś. W ostatnich 10 latach z każdym rokiem umacniają się te związki i rozszerzają, co znalazło wyraz w podpisaniu w ub. r. deklaracji o przyjaźni i współpracy między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Królestwem Belgii.

Opracował
JERZY MAJKA

WSPÓLNE DĄŻENIE DO POKOJU

Kiedy w 1830 r. powstało państwo belgijskie przyjęło ono deklarację, że we wszystkich konfliktach zbrojnych zachowa neutralność. Nie ustrzegło to jednak Belgii w czasie obu wojen światowych od agresji i okupacji niemieckiej. Historia kształtowała więc przekonanie Belgów, że — w warunkach ich położenia geograficznego — bezpieczeństwo granic Belgii zapewnia jedynie pokój.

Chociaż Belgia związała się po II wojnie światowej z Europejską Wspólnotą Gospodarczą i NATO, jako jeden z pierwszych krajów Europy Zachodniej czyniła starania, aby „zimną wojnę" zastąpiło pokojowe współistnienie i współpraca. Od 10 lat Belgia rozszerza swoje stosunki i kontakty z państwami socjalistycznymi.

Podpisana w czasie wizyty Edwarda Gierka deklaracja i komunikat stwierdzają, że poglądy obu państw na drogi prowadzące do utrwalenia pokoju są identyczne lub podobne, że pragną one wspólnie działać w tym kierunku, że będą systematycznie uzgadniać swoje stanowiska.

ŁUCJA z dalekiej BASZKIRII

JEST TATARKĄ. Ma czarne, ostrzyżone „na pazia" włosy i ujmujący uśmiech na buzi pełnej piegów.

Na szyi czerwona chusta. Łucja jest już komsomołką, ale w swojej szkole we wsi Abłajewo, w rejonie Tujmazy okręgu ufińskiego, pełni funkcję przewodniczącej rady drużyny. Niedawno skończyła 15 lat, w tym roku szkolnym ukończy 8 klasę i ma zamiar uczyć się dalej w technikum, a później w Akademii Rolniczej. Łucja chce zostać

agronomem i pracować tutaj, w swojej rodzinnej wsi.

— Tu jest tak pięknie, i ziemia jest dobra, trzeba ją tylko umiejętnie uprawiać, można uzyskać wtedy o wiele lepsze rezultaty. Na przykład kapusta. Uważam, że...

Koleżanki przysłuchujące się rozmowie wybuchają śmiechem.

— Oho! Teraz nieprędko ktokolwiek dorwie się do słowa. Łucja „wsiadła na swojego konika" — informuje mnie szeptem jej przyjaciółka, Alwija.

Ta, o której mowa, uśmiecha się patrząc pytająco, czy mówić dalej. A jest o czym.

Uczniowie szkoły w Abłajewie od wielu już lat uprawiają szkolne pole doświadczalne. Efekty ich pracy są takie, że nawet dyrektor pobliskiego kołchozu wyraża się o nich z uznaniem. A dwa lata temu, będąc dopiero w VI klasie, Łucja uzyskała rezultaty, które zadziwiły wszystkich, nawet tych przyzwyczajonych do sukcesów szkoły! 750 cetnarów pomidorów z hektara i 850 cetnarów kapusty z hektara to wynik, którym można się pochwalić. Kierownictwo szkoły zdecydowało wtedy, że plony Łucji trzeba wysłać na Wszechzwiązkową Wystawę Płodów Rolnych do Moskwy. Efekt — brązowy medal!

Bez wątpienia uczciwie zapracowany ciężką pracą. A praca szkolnego zespołu rolnego trwa cały rok. Zimą — nauka teorii, wertowanie fachowych książek, plany. W kwietniu sadzą kapustę i pomidory w parnikach, w końcu maja przenoszą rozsadę ze szklarni na pole. Kapustę polewa się potem 6 razy mineralnymi nawozami. A wody nikt nie policzy! W tym roku na przykład panowała długotrwała susza. Dziewczęta posadziły wokół szkoły kolorowe astry, których nic nie uratowało przed palącym słońcem. Nie wytrzymały. Wytrzymały natomiast dziewczyny, które podlewały codziennie swoje pole. Na jedną głowę kapusty trzeba było co najmniej pół wiadra wody, noszonej z daleka.

Szkolne plony na jesieni się sprzedaje. W tym roku zarobili ponad 1000 rubli. W szkole jest 96 uczniów, razem z maluchami, w pracy tej brało udział około 50 pionierów. Pieniądze przeznaczyli na prenumeratę czasopism i na wycieczkę.

Łucja uśmiecha się, gdy opowiada o osiągnięciach swojej drużyny, o swoich nie chce mówić. Gestykuluje żywo, gdy przedstawia plany drużyny na przyszłość. Że za rok wezmą się za buraki cukrowe, za dwa lata za kukurydzę...

Za rok Łucji już tutaj nie będzie. Wyjedzie do miasta uczyć się. Po kilku latach wróci jako pani agronom. Do tego miejsca, gdzie jest tak pięknie i gdzie ziemia jest taka dobra.

Tekst i zdjęcia:
EWA KŁOSIEWICZ

PO CO SĄ PRZERWY?

Niedawno zwróciliśmy się do was z prośbą, abyście wypowiedzieli się na temat: W jaki sposób powinno się spędzać przerwy? Oto niektóre wypowiedzi:

RENATA z Nałęczowa. — W naszej szkole przerwy są bardzo dobrze zorganizowane. Cała szkoła jest zradiofonizowana, na przerwie można posłuchać dobrej muzyki. Można też przyszyć guzik w punkcie krawieckim, zrobić zdjęcie w punkcie fotograficznym, kupić coś w sklepiku, przejrzeć czasopisma w czytelni.

Działają również różne zespoły zainteresowań: zespół estradowy, koło przyjaciół teatru, kolegium redakcyjne szkolnej gazetki, szkolny radiowęzeł, pracownia techniczna itd. Gdy tylko rozlegnie się dzwonek na przerwę, każdy biegnie do swojego kółka zainteresowań i pozostaje tam do rozpoczęcia następnej lekcji. U nas nikt się na przerwach nie nudzi, a i na rozrabianie po prostu szkoda nam czasu.

MIŚKA z Tarnogrodu. — U nas podczas przerwy trzeba spacerować po korytarzu — obowiązuje ruch prawostronny. Dyżurne pilnują, żeby czasem ktoś nie zatrzymał się na chwilę. Uczniowie wymyślają różne sposoby, aby tylko uniknąć spacerowania. Kilka osób staje na przykład pod drzwiami ubikacji pod pretekstem, że czekają na swoją kolej. Inni schodzą na parter do podstawówki, tam nikt ich nie pogania, więc można spokojnie postać i porozmawiać.

Dlaczego unikamy tych spacerów? Może dlatego, że to takie monotonne i przypomina nam spacery więźniów na świeżym powietrzu. Myślę, że na przerwie każdy powinien robić to, co chce.

JOLA z Cieszyna. — W naszej szkole na dużej przerwie poszczególni uczniowie z każdej klasy prowadzą ćwiczenia gimnastyczne. W ich wyborze pomaga im pani od wf-u. Ćwiczymy 5—10 minut przy otwartych oknach. Po takiej gimnastyce wychodzimy z klas uśmiechnięci i „nikogo nie bolą kości".

HELENA z Wałbrzycha. — Faktem jest, że odpoczynek na przerwie zależy od nas samych. W każdej szkole znajdą się uczniowie, którzy w czasie przerwy idą na papieroska i żadne przestrogi im w tym nie przeszkodzą. U nas w szkole w tym roku zainstalowano głośniki na korytarzu i gdy tylko rozlegnie się dzwonek, zaczynają puszczać różne fajne przeboje. Osobiście sądzę, że to dosyć dobry pomysł, bo muzyka działa na nas bardziej odprężająco niż chodzenie w kółko po korytarzu.

IWONA ze Skarżyska-Kamiennej. — Do kwietnia ubiegłego roku sytuacja w naszej szkole była nie do wytrzymania. Ubikacje służyły na przerwach za miejsce do odpisywania zadań domowych. Poza tym krzyk i bieganina — nie było mowy o odpoczynku.

Wreszcie wziął się za tę sprawę samorząd uczniowski. Na dużej przerwie wprowadzono ćwiczenia gimnastyczne. Na początku przeprowadzali je nauczyciele pełniący tego dnia dyżur. W tym roku obowiązki te przejęli uczniowie ósmej klasy. Jeżeli jest ładna pogoda, ćwiczenia odbywają się na boisku.

Raz w tygodniu jest tzw. przerwa w rytmie. Na jednym z korytarzy uczniowie mogą sobie potańczyć przy muzyce z adapteru. Tak wyglądają duże przerwy. Na małych natomiast bawimy się w kółko jak pierwszaki i wszyscy są zadowoleni.

Bawimy się w kółko jak pierwszaki i wszyscy są zadowoleni...
Foto: K. Adamowski

*

W czasie tzw. dnia szkolnego wszystkie przerwy zsumowane razem stanowią co najmniej godzinę. To dużo czasu. Na pewno warto go jakoś zagospodarować. Jak?

● **Czy jesteś zdania, że na przerwach każdy powinien robić to, co sam chce? Co byś ty robił?**

● **Czy wolałbyś, aby przerwy były z góry zorganizowane. Przez kogo? W jaki sposób?**

Przeczytaj jeszcze raz uważnie wszystkie wypowiedzi! Zastanów się, co sam na ten temat sądzisz! Sprawa jest ważna. Godzina dziennie to pięć godzin tygodniowo, to ponad 180 godzin w ciągu roku szkolnego. Czekamy na twoją odpowiedź!

Oprac. HANNA CUDOWSKA

W tym miejscu już nikt nie stanie. Jest to wir utworzony z połączenia Czarnej i Białej Wisełki, obecnie zalany wodami zbiornika retencyjnego.

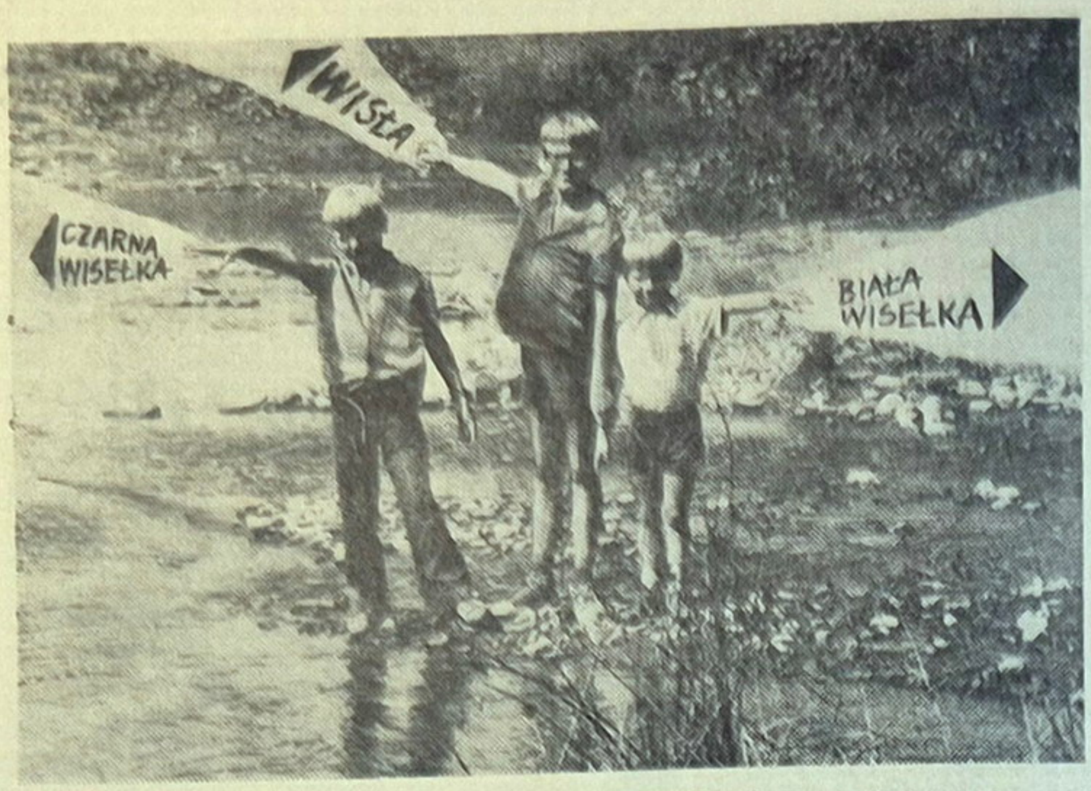

Tu się zaczynała Wisła. Białą Wisełkę wskazuje Remigiusz Jakubowski, uczeń I kl. (pierwszy z prawej). Czarną Wisełkę wskazuje Wacław Jakubowski, uczeń III kl. (pierwszy z lewej). Bieg Wisły na tamie wskazuje Grzegorz Jakubowski, uczeń VII kl. (w środku). Wszyscy bracia przybyli tu na wakacje z Gliwic.

TA POLSKICH RZEK DYR

Jakie są źródła Wisły?

Wakacje tegoroczne kończyły się na dobre... Szef Działu Źródłowego, popiwszy wody z kranu, zapytał mnie uroczyście na dwuosobowym zebraniu rozkładając ręce i mapę Polski Ludowej:

— Ty wiesz, chyba, rybeńko, że my podajemy wyłącznie materiały źródłowe?!

— Wiem, Brodaczu — odrzekłem nie bez wewnętrznej złości, bo ta adresowana do mnie „rybeńka" nie zanadto mi się spodobała.

— No to spakuj manele i zanim księżyc odmieni się złoty przywieź mi tu najczystszej wody materiały źródłowe o polskich rzek dyrektorowej, czyli o Wiśle. Ale bez żadnych tam wzruszeń, rybeńko świętojańska, bez żadnej tak zwanej poezji! Same fakty, wydarzenia i opinie — ma się rozumieć!

— Ma się rozumieć! — potwierdziłem gromko.

Nie wiedział mój szef, że przekonanie co do rozumienia wyprawy było ode mnie tak dalekie, jak Pałac Kultury od Baraniej Góry. Ale słowo się rzekło, więc i Barania Góra stała się niebawem obiektem mojej turystyczno-badawczej dociekliwości. Wiedziałem tylko tyle, że ma się to wszystko zaczynać wesoło, a kończyć jak najpoważniej...

Nie byłem pierwszy ani ostatni

Przewodnik towarzyszący mi w wyprawie zbił mnie trochę w pantałyku relacjonując monotonnie:

— Ku Baraniej Górze i ku źródłom głównej polskiej rzeki wędrowali badacze i turyści już w trzydziestych latach dziewiętnastego wieku, a więc przed Powstaniem Listopadowym z 1830 roku. Byli to Apoloniusz Tomkiewicz, Ludwik Pietrusiński, Ludwik Zejszner, Bogumił Hoff, Wincenty Pol i inni, którzy zostawili pierwsze opisy swych wycieczek. Popularność szczytu potęgował wspaniały kiedyś widok, dziś — niestety — dość ograniczony, gdyż zasłania go podszczytowy las...

— Mniejsza o widok, chodzi mi o źródła Wisły — przerwałem nieśmiało.

A przewodnik — jakby tego wcale nie słyszał — ciągnął dalej:

— Barania Góra, pod którą podchodzimy, to szczyt wysokości 1220 metrów nad poziomem morza. Drugi co do wysokości w Beskidzie Śląskim. Przed nią jest tylko Skrzyczne, szczyt o 37 metrów wyższy od Baraniej Góry. W Beskidzie Śląskim — ma się rozumieć. Bo na ten przykład w Beskidzie Wysokim i w ogóle najwyższym szczytem Beskidów w naszym kraju jest Babia Góra, a ona wznosi się na wysokości aż 1725 m, góruje daleko stąd na zachód i słynie z najrozleglejszej panoramy. Ani jednak Skrzyczne, ani Babia Góra nie mogą się równać z Baranią Górą. Co do czego? — zapytał ni stąd ni zowąd.

— Co do źródłowości, ma się rozumieć — odpowiedziałem.

Jakie są źródła Wisły?

Około 400 m od znakowanej czerwono ścieżki weszliśmy w mało dostępne uroczysko. Pod starym omszałym świerkiem między jego pokrętnymi korzeniami stoi ciemne lustro wody.

— To jest **główne źródło Wisły** — rzekł przewodnik. Tu się zaczyna **Czarna Wisełka.** Dlatego główne, że — **po pierwsze** — położone jest najwyżej, bo bije wprawdzie poniżej szczytu Baraniej Góry, ale na wysokości 1106 metrów nad poziomem morza, **po drugie** — prowadzi najsilniejszą strugę wody, a **po trzecie** Czarna Wisełka jest dłuższa od Białej Wisełki o prawie dwa i pół kilometra...

EIGER, szczyt w Alpach Berneńskich (Szwajcaria) wys. 3970 m, zdobyty został po raz pierwszy w 1938 r. przez austriacko-niemiecką wyprawę Heckmaira, Vorga, Herrera i Kasparka. Wymienieni alpiniści wybrali południową trasę, jako najłatwiejszą do pokonania. Północny Filar tego szczytu wynoszący 1800 m pionowej ściany, uległ dopiero w 1968 r. zespołowi polskiemu pod przewodnictwem Ryszarda Szafirskiego i niemieckiemu, którym dowodził Toni Hebler. Ze względu na ogromne trudności i niebezpieczeństwa tam czyhające, ściana została nazwana „Wilkołakiem". Nikt dotąd nie przypuszczał, że „Wilkołaka" zdolne są pokonać w samodzielnej ekspedycji, kobiety. Zwycięstwo Polek na tej najtrudniejszej ścianie zapoczątkowało nowy rozdział historii światowego alpinizmu.

ALPEJSKIE KRÓLEWNY POKONAŁY WILKOŁAKA

POLSCY ALPINIŚCI zaliczani są do ścisłej czołówki światowej. Sukcesy na szczytach obu półkul są tego dowodem. Przed rokiem pisaliśmy o sensacyjnym zwycięstwie męskiej ekspedycji pod kierownictwem Andrzeja Zawady nad Kunyang Chhishem, himalajskim gigantem, uważanym dotąd za niezdobyty. Dziś chcemy opisać niedawny atak polskich alpinistek na Północny Filar Eigeru. Wyzwanie rzucone temu szczytowi przez samodzielny kobiecy zespół przyjęte zostało początkowo jako żart, zwykłe szaleństwo. A jednak...

Przeklęty „Wilkołak"

NA TEJ ŚCIANIE poniosło śmierć 38 osób. Tragiczną listę straceńców zapoczątkowali w 1935 roku Niemcy Karl Mahringer i Max Sedmayr, którzy odpadli z kruchej skały. Po nich atakowali następni, niestety, z tym samym rezultatem. Kilka miesięcy temu nie powiodło się Japończykom. Masahori Furukawa i Masaru Miyagawa również przecenili własne siły i umiejętności.

Zamierzenie, którego nie dokonało tylu alpinistów postanowiły zrealizować Wanda Rutkiewicz, Stefania Egierszdorf i Danuta Gellner.

Po spakowaniu tylko niezbędnych przedmiotów i żywności, Polki stanęły nocą z 18 na 19 sierpnia u stóp Filara. Wanda Rutkiewicz, była reprezentantka kraju w siatkówce, objęła kierownictwo wyprawy. Posiadała ona największe doświadczenie. Miała przecież za sobą Filar Trollryggenu w Norwegii Filar Vignemale w Pirenejach, Pik Lenina w Pamirze, a także Noszak w Hindukuszu. To ostatnie wejście stanowiło kobiecy rekord Europy. Ale i jej koleżanki nie były alpinistycznymi nowicjuszkami. Wszystkie jednak dotąd wspinały się wspólnie z mężczyznami. Teraz „Wilkołaka" postanowiły zdobywać samodzielnie.

Jeszcze raz spoglądają do góry. Groźna ściana w zasięgu wzroku. Napięcie wzrasta, kiedy związują się liną. Nie jest to jednak lęk przed „Wilkołakiem"; wiedzą, że żadna z nich się już nie wycofa, analizują jednak w myśli sposób wyeliminowania najdrobniejszych błędów...

Pierwsze haki już wbite. Powoli, metr za metrem, asekurując się wzajemnie, pną się coraz wyżej. Pani Wanda prowadzi, druga idzie Egierszdorf. Spadające kamyki ranią ręce, twarze. Na wysokości kilkuset metrów Danuta Gellner krzyczy do koleżanek:

— Uważajcie, jesteście rozdzielone. Lina...

Rutkiewicz patrzy na asekurujący sznur. Jest naderwany przez jakiś spadający kamień. Nie zauważyły grożącego niebezpieczeństwa. Gdyby nie Danuta, przeklęty „Wilkołak" pochłonąłby nowe ofiary.

Biwak na wysokości 2900 metrów

ŚMIERĆ ZAJRZAŁA IM W OCZY po raz pierwszy, ale najgorsze miały przejść dopiero później. Zmęczone do granic możliwości alpinistki szukają miejsca na nocleg. Cały dzień spędzony na pionowej ścianie nadweręża ich siły. Wreszcie znajdują odpowiednie „obozowisko"; skalna półka na wysokości 2900 metrów posiada nawet okap. Wbijają haki zabezpieczające, przety-

Ze szczytu Baraniej Góry zeszliśmy stromym lasem na jej północno-zachodnie zbocze.

Nie jest ważne to, że wędrówka trwała dwie godziny. Mniej ważne jest również to, że nad pierwszym dopływem Białej Wisełki, potokiem Roztocznym zobaczyliśmy sarnę, których jest tu pełno. Bardziej ważne jest to, że przed ujściem drugiego dopływu Białej Wisełki — potoku Wątrobnego — obejrzeliśmy dwukaskadowe wodospady nie do opisania w swej urodzie.

Najważniejsze jest jednak to, że nagle ujrzeliśmy bijące pośród głazów źródło.

— **To źródło Białej Wisełki** — oznajmił uroczyście przewodnik. Bije na wysokości 1080 metrów nad poziomem morza. Nazwano tak tę drugą Wisełkę może dlatego, że jej skalne źródło daje czyściejszą wodę, a może dlatego, że jest łatwiej dostępna. Trudno dociec...

Gdzie się zaczyna Wisła?

Nie trzeba się było długo namyślać, żeby dojść do wniosku, że obie Wisełki gdzieś się spotykają. Nie bez trudu, choć tym razem już bez przewodnika, dotarłem i do tego miejsca.

Było ono jeszcze tego lata (bo teraz już go nie ma w tej postaci) w dzielnicy miasta Wisła, zwanej Wisła Czarna.

Biała Wisełka rwała bystro między głazami, a Czarna, podobniejsza do leniwego, zarośniętego i błotnistego potoku niż do górskiego strumienia, wtłacza swoje wody w trzy betonowe rury, w które ujęła te wody współczesna technika.

Tym niemniej obydwa nurty spotykały się w ściśle określonym miejscu. Tworzył się tam wprawdzie wir, ale zaryzykowałem. Najpierw wlazłem do wody osobiście i oznaczyłem spotykające się nurty wiechą, po czym poprosiłem trzech ciekawskich koleżków, żeby sami swoją obecnością dali świadectwo historii, że oto jeszcze latem 1973 r. tu właśnie zaczynała się Wisła.

Połączone wody obu Wisełek szły ku tamie — pierwszej tamie na Wiśle, odległej od tego miejsca o... całe 200 metrów.

Pierwsza zapora

Oto przed nami nie byle jaki wał ziemny obłożony dwiema wodoszczelnymi warstwami żelbetowych płyt grubości 20 — 25 m. Wewnątrz niby sztolnie kopalniane — wzdłużna galeria kontrolna i poprzeczna komunikacyjna. W specjalnych komorach mieszczą się pompy, filtry, urządzenia pomiarowe zasuwy i przejścia awaryjne. Jeden rurociąg przepuszcza wodę pitną, a drugi — taki sam — wodę biologiczną, czyli niefiltrowaną.

Ta pierwsza zapora, przegradzająca koryto Wisły, ma u podstawy 150 m szerokości, około 36 m wysokości i prawie 300 m długości. Wierzchem korony wiedzie trzymetrowej szerokości jezdnia i dwa półtorametrowe przejścia dla pieszych. Tamę opasuje łukiem niby wielki tor bobslejowy przelew awaryjny, na wypadek gdyby wody Wisły zbyt wysoko podniosły się do korony zapory.

Tama, na której budowę zużyto blisko pół miliona metrów sześciennych gruntu z pobliskich wyrobisk, przechwyciła wszystkie wody Czarnej i Białej Wisełki. Utworzy tu zbiornik retencyjny o powierzchni zalewu 30 hektarów.

Wody Wisły przepływają w tym miejscu z szybkością siedemdziesięciu kilku metrów na sekundę przy niskim stanie wody. Piętrzenie wód odbywa się do wysokości 30 cm na dobę. Pełne spiętrzenie potrwa więc około 2 miesięcy.

Do obsługi tamy i jej urządzeń wystarczy zaledwie 10 ludzi.

Pierścień dyrektorowej

Dolina Czarnej i Białej Wisełki miała dotychczas wiele uroku. Zwiększy się on jeszcze, kiedy wypełni ją dobrze zagospodarowane sztuczne jezioro. Będzie to wielka atrakcja wypoczynkowa i turystyczna tego zakątku Beskidu Cieszyńskiego. Nie to jednak jest najistotniejsze.

Zbiornik na Wiśle:

● **Zabezpieczy w okresie ulewnych deszczów okolice miasta Wisły przed powodzią.**

● **Zasili olbrzymi wodociąg doprowadzający czystą wodę do miejscowości wypoczynkowych położonych wzdłuż doliny Wisły, a zwłaszcza do rozbudowującego się największego w Polsce ośrodka leczniczo-rekreacyjnego w Ustroniu-Zawodziu, w pobliżu słynnego Jaszowca.**

● **Nawet do pobliskiej wylęgarni pstrągów doprowadzono specjalne odgałęzienia rzeki z wodą biologiczną, czyli niefiltrowaną.**

☆

Budowa zapory trwała 5 lat, bo też i w niełatwych odbywała się warunkach. Wiele zdziałali tu społecznie również harcerze spędzający w pobliskich okolicach wakacje.

Jeżeli ktoś z Was stanie kiedyś na tej tamie w Wiśle — Czarne, może śmiało powiedzieć: byłem tu, gdzie naprawdę zaczyna swój uregulowany bieg Wisła. To jest jej pierwszy pierścień.

Ale żeby wszystko do końca było źródłowe, m.in. tytuł reportażu, bynajmniej nie na złość Szefowi Działu Źródłowego dopuszczam do głosu poezję:

Przypomnijcie sobie napisany w 1949 r. wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Marienszatackie szaleństwo". W innym miejscu Wisły był pisany i w dużo odleglejszym czasie, ale jeden jego fragment każdy z Was może bez obawy popełnienia błędu historycznego, czyli anachronizmu, zacytować sobie z pamięci stojąc na pierwszej wiślanej tamie i patrząc z biegiem rzeki:

„A o dwa kroki, tam gdzie zwisła
gwiezdną gałęzią noc sierpniowa
majestatycznie idzie Wisła,
ta polskich rzek dyrektorowa.

WACŁAW BISKO
Zdjęcia autora

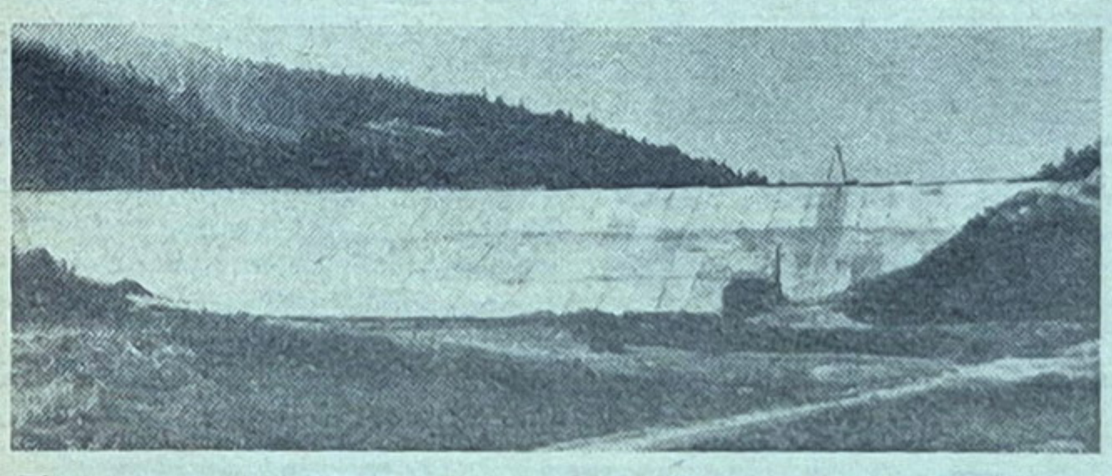

Pierwsza zapora na Wiśle — „pierścień dyrektorowej" od strony źródeł Wisły.

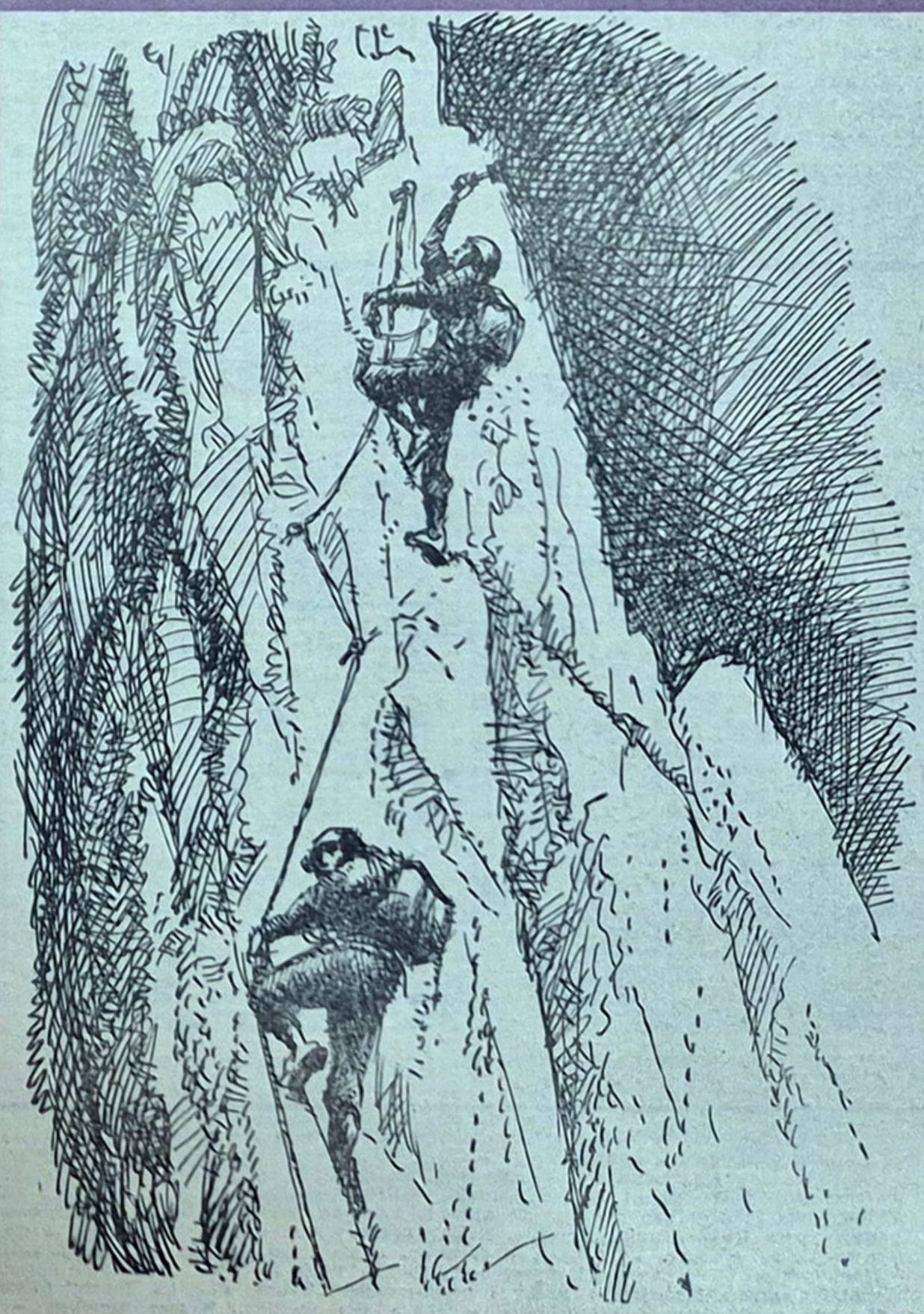

kają przez nie linę i układają się do snu. Z góry nadal sypią się kamienie. Nadciąga wilgotne powietrze. Jak będzie jutro?

Zgodnie z przewidywaniami świt wita ich deszczem i jeszcze większymi lawinami kamieni. Woda leje się wprost za kołnierz. Już wiedzą, że cała ekspedycja musi potrwać dłużej, a żywności mają tylko na dwie, trzy doby.

Drugiego dnia pokonały tylko 300 metrów. Ale ten krótki dystans kosztował alpinistki jeszcze więcej wysiłku niż dnia poprzedniego. Zakładają kolejny biwak i przy temperaturze poniżej zera oczekują wschodu słońca i poprawy pogody. Przemoczone ręce i nogi sztywnieją na mrozie. Ubrania robią się twarde niczym z blachy. Wszystkie marzą o kubku gorącego napoju. Żadna z nich nie myśli jednak o odwrocie, którego zresztą nie było.

— Najgorszym był fakt — wspomina Wanda Rutkiewicz — że nie mogłyśmy zdjąć butów. Bałyśmy się, że spadną nam w przepaść. A to oznaczałoby już prawdziwy koniec.

Ostatni szturm

TRZECI DZIEŃ WSPINACZKI. Alpinistki zmieniają się na prowadzeniu. Każda z nich szuka najłatwiejszej drogi. Cierpią z powodu samotności, gdyż jedna od drugiej oddalona jest o kilkadziesiąt metrów. Z powodu mgły nie widzą się wzajemnie. Szarpnięcia liny są jedynym dialogiem za pomocą którego, tu na wysokości kilku tysięcy metrów, „rozmawiają" ze sobą. Do wierzchołka nie jest już daleko; może 200 może 300 metrów. Jednak każdy pokonany metr — to mniej sił. Postanawiają odpocząć. Ale gdzie? W niesamowicie różowej, zabarwionej zachodzącym słońcem mgle, wyrąbują w lodzie maleńką półeczkę i tam półwisząc, oczekują czwartego dnia wyprawy.

Rano nie zaglądają do pustych plecaków. Wiedzą, że nie znajdą tam nawet kruszyny pożywienia. Oślepiające słońce parzy twarze, razi oczy. Ale przynajmniej minęła groźba lawin. Metr po metrze, starannie się asekurując i ubezpieczając dodatkowymi hakami, atakują ostatni odcinek. Wreszcie około południa osiągają szczyt. Na groźnym Eigerze, jako pierwszy kobiecy zespół świata, polskie alpinistki zatykają biało-czerwoną flagę. Groźny „Wilkołak" musiał pokłonić się „alpejskim królewnom".

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Rys. M. Kościelniak

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (2)

Był to człowiek około lat sześćdziesięciu mający, ale jeszcze dosyć silny i włos jego mało jeszcze posiwiał. Wyraz twarzy jego był ponury, ale szlachetny, kto spojrzał w żar jego oczu głęboko w czole utkwionych i na jego poorane czoło, poznał w nim od razu głębokiego myśliciela. Ubiór jego był staroświecki, ale poważny. Trzymał w ręku książkę, a że ciemność dnia blade tylko słała światło, raz po raz tylko ją otwierał, a częściej poglądał na walkę żywiołów huczącą ponad morzem. Właśnie na brzeg wyrzuciła fala coś czarnego, spojrzał o kilka kroków od siebie i poznał łomy rozbitego statku. „Musiał się gdzieś rozbić okręt — pomyślał — nieszczęśliwi potonęli, albo raczej szczęśliwi, bo gdzież szczęście, jeżeli nie w grobie. Kto tu, na tym morzu żywota, rozbije łódź życia o skały złudliwej nadziei, nieszczęśliwej miłości, ten godniejszy jest pożałowania".

W tych myślach postępował dalej: już się uspokoiła burza i nowe coraz szczątki rozbitych łodzi i statków dobijały do brzegu. Naraz przy uciszonym wichrze słyszy jakby skomlenie zwierzęcia, ciche i słabe, jakby już ostatkiem sił życia goniące: pośpieszył w kierunku usłyszanego jęku i doszedł do dwojga dzieci przywiązanych do kawałków drzewa, z których jedno jeszcze jęk żałosny wydawało. Wszedł kilka kroków w wodę i wyciągnął te biedne ofiary na brzeg. Rozwiązane dziewczę miało jeszcze tyle sił i przytomności, że wskazało na chłopca i zawołało rzewnie:

— To mój brat Anastazjo, ratuj go, drogi panie!

Ciało chłopca było blade i zimne, ale zdawało się, że pulsy nieznupełnie jeszcze ustały. Lekarz dobywa flaszeczki z likworem, kropli kilka wpuszcza w usta, naciera mu piersi i skronie i po niejakim czasie przywraca go do życia.

Pierwsze jego słowa, gdy oczy otworzył i ujrzał nad sobą klęczącą i płaczącą siostrę, która prędzej była przyszła do siebie, były:

— Kamillo, gdzie ojciec?

— Poszukamy go — odrzekł starzec i wziął chłopca w ramiona swe niosąc go do domu. Dziewczę, acz osłabione, natężyło umysł i siły i postępowało z wolna za nimi.

— Jak się mają dzieci? — zapytał doktor gospodyni swojej, która do pokoju jego wchodziła.

— Lepiej się mają od nas, łaskawy panie, bo śpią spokojnie, a my już od kilku lat od spoczynku odwykli.

— Przeklęty ambaras, który mi się nie wiem skąd i po co na kark zwalił. Trzeba było, żeby się ów statek właśnie w tej stronie rozbić musiał. Ludzie ci mogli byli w każdym innym miejscu równie spokojnie utonąć.

— Nie mów pan tego, bo to bluźnierstwo; dziękujmy raczej Bogu, że nas tu zesłał na ratunek tych biednych dziatek.

— Piękne mi dzięki, chyba za to, żem się nabawił kłopotu, jak się teraz tych dzieci pozbyć. Trzeba ci będzie iść, kobieto, do rybaków, pomówić i ułożyć się z nimi, żeby te dwoje dzieci wzięli do siebie. Ja dam pieniądze, ale nie chcę z nikim gadać, nikogo z tych ludzi widzieć.

— Jeżeli nie ze względu na nas, to ze względu na dzieci należy się Bogu zawsze wdzięczność. Ale po cóż, panie, mamy się tych dzieci pozbywać oddając je do obcych ludzi?

— Czyś oszalała? — zawołał doktor. — Przecież ich nazad do morza nie wrzucimy.

— A niechże mnie wszyscy święci od takiej myśli zachowają — zawołała pobożnie gospodyni, a wpatrując się z łagodnym wyrazem twarzy w surowe oblicze pana, dodała: — Ja myślę, żebyśmy je przy nas zatrzymać i wychować mogli.

Jak gdyby kto prochu pod siedzenie mu podłożył, skoczył z niego doktor.

— Tego mi jeszcze trzeba — zawołał gniewnie — ażeby mi dzieci nad uszami krzyczały. Skąd tobie, kobieto, taka myśl szalona!

Atoli stara gospodyni, ujęta losem i pięknością dziatek i rada, że kogoś będzie miała koło siebie, nie dała się odstraszyć gniewem i popędliwością pana. Z największą cierpliwością i łagodnością znosiła jego wybryki i póty mu przekładała swoje różne powody, aż coraz bardziej słabieć zaczęły jego zarzuty. Najwięcej tym przemówiła do jego przekonania, że ona, stara i słaba, długo już nie pożyje, a Kamilla mogłaby się wyuczyć przy niej gospodarstwa, aby potem jej miejsce przy panu i zbawcy swoim zastąpić; że chłopiec zdaje się mieć bystrość i talent, że mógłby przy pracach, które pan dniem i nocą w laboratorium swoim podejmował, być mu pomocny i pożyteczny, że szczęściem jest otoczyć się takimi istotami, które go nie jako pana i dobrodzieja swojego, ale jako tego, który im życie uratował, kochać i szanować będą. Zaręczając w końcu, że starać się o to będzie, aby mu dzieci przy jego naukach w niczym nie przeszkadzały i w niczym się nie naprzykrzały, skłoniła nareszcie starego, iż się udobruchał i pozwolił na zatrzymanie dzieci w domu.

Stara Barbara, bo to było imię gospodyni, znała słabości swojego pana. Ona była rzeczywistą panią domu, a on na jej łasce, na jej rozkazach; wszelako tak zawsze rzecz prowadziła, że podawając mu pomysły swoje wmawiała w niego, jakby od niego pochodziły i jak gdyby jego, nie czyja inna wola stanowiła. Ten fortel udał się jej i tym razem przewybornie.

Barbara wywiedziała się od dzieci, skoro tylko się już uspokoiły i do zdrowia zupełnego przyszły, że ich ojciec zwał się Szyder Bovi i że statek, który posiadał cały jego majątek stanowił.

Ponieważ matka dawno im umarła i nie mieli żadnych krewnych w Lorento, zabierał je ojciec zawsze ze sobą, ile razy do Sycylii płynął. I teraz zabrał je był ze sobą płynąc do Celonii dla wzięcia ładunku oliwy.

Wszelkie dopytywania się o ojca, które Barbara czyniła, były daremne, zdawało się, że podczas owej burzy utonął bez śladu.

Pożycie tych dzieci w domu pustelniczym doktora nie tylko było znośne, ale i przyjemne, bo choć rzadko kiedy widziały swego wybawcę, znalazły w Barbarze prawdziwą matkę, która z niewymowną troskliwością dbała o ich rzeczy, o ich porządne i religijne wychowanie, a widząc jak pod jej ręką rozwijały się nadobne wdzięki tak chłopca jak dziewczęcia, zakochała się w nich jak we własnych swoich dzieciach.

C. d. n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 5095 R-76

C.d. ze str. 1

Znalazłam się na wewnętrznym prostokątnym dziedzińcu, ze wszystkich stron ciasno otoczona wilgotnymi ścianami czterech skrzydeł budowli. Nikt nie spytał, czego tu szukam. Tylko suche liście tańczą z szelestem na dnie tej wybrukowanej „studni". I jedynie półdziki rudy kocur miaucząc wyskoczył mi spod nóg. Brr, co u licha!

Ale są i następne drzwi. Też otwarte. A dalej szerokie prowadzące w górę schody. Staram się stąpać

Pan STAREGO ZAMCZYSKA

jak najciszej. Na próżno. Odgłosy kroków zwielokrotnia echo i wyobraźnia. Mijam jeden zakręt, potem drugi. Wreszcie trafiam na korytarz — długi i świeżo wymalowany! Na jego końcu pojawia się postać wysokiego, szczupłego mężczyzny odzianego... w kolorową flanelową koszulę i zwyczajne szare, znoszone ubranie.

— Dzień dobry! Przyjechałam do pana Witolda Paciuka. Czy...

— Tak, to ja, proszę wejść.

Usiedliśmy przy stole na typowych biurowych krzesłach. I tu skończyła się moja krótka wyprawa w tajemniczą przeszłość, a zaczęła opowieść o uporze i zapamiętaniu w benedyktyńskiej pracy. O radościach zwycięstwa nad niszczycielskim działaniem czasu i ludzi oraz o smutku samotności.

To było królestwo myszy

O tym, że można sobie wziąć pod opiekę jakiś zabytkowy pałac — wspomina pan Paciuk — dowiedziałem się z kroniki filmowej w 1967 roku. Konserwator wojewódzki dał mi do wyboru osiem adresów. Niektóre z pałaców okazały się tak zniszczone, że niebo można było w pokojach przez dziury w suficie oglądać. Wybrałem Dom Opata w Krzeszowie. Po mojej półtorarocznej pracy nadawał się już do zamieszkania, ale postanowiłem się przenieść bliżej Wałbrzycha, bo z transportem węgla miałem kłopoty. I wybrałem Strugę...

Przyjechał tu na początku siedemdziesiątego roku uzbrojony w urzędową zgodę *„na zajęcie kilku wybranych pomieszczeń w zabytku oraz wyremontowanie ich dla celów mieszkalnych"* a także z zobowiązaniem do *„nieodpłatnego sprawowania opieki nad całością zamku"*. Zastał kompletną ruinę. Gruz i brud. Nie było światła, wody, kanalizacji, pieców, drzwi, ram i szyb w oknach, tynków na ścianach. Sufity zapadnięte, parkiety pozrywane na opał. Ani klamki, ani rury — wszystko rozgrabiono. Za to na podłogach stosy pszenicy, a pod podłogami tysiące myszy.

— PGR miał tu od 20 lat nielegalny magazyn. Jak się weszło na pokoje, to ziarna było na wysokość człowieka. A w każdym oknie dmuchawa, która ciągnęła je w górę. Ściany były postrzelane jak z karabinu maszynowego. Całe lato wywozili zapasy, tyle tego było. Chyba z 500 ton! ...Od razu musiałem przywieźć dwie skrzynie szkła, za 4 000 tys. zł. Sam zacząłem szklić, kitować. Potem doprowadziłem elektryczność i rury wodociągowe. Dopiero na końcu umyłem i pomalowałem ściany. Gdy na wiosnę połowa pierwszego piętra była gotowa, wziąłem się za łatanie dziur w dachu.

Zaczęło się od teatralnej dekoracji

Czy ktoś panu pomagał?

— Nie, wszystko sam zrobiłem, ale ta robota z pokojami na piętrze szybko mi szła, bo pracowałem od rana do nocy. I przede wszystkim planowo. Gdybym tak jedno zaczął, a drugiego nie skończył, to do dziś nie byłoby rezultatu...

Gotowych jest już osiem komnat i dwa korytarze. Ale największa duma pana Witka to sala rycerska o powierzchni 100 metrów kwadratowych z pięknym i cennym kasetonowym*) sufitem.

— Zrobiony został niegdyś na zamówienie we Włoszech. Z drzewa modrzewiowego. Cały jest rozkręcany. Kiedy tu przyszedłem, wszystkie jego elementy leżały w bruździe na ziemi. Każdą część oskrobywałem, myłem w amoniaku, suszyłem i dopiero potem lakierowałem. Wreszcie dorobiłem do każdego z kasetonów rozety, które zastąpić muszą rozkradzione oryginalne głowy. Podobny sufit jest na Wawelu, tam też brakuje głów, ale tylko siedmiu.

— Gdzie pan się nauczył robić to wszystko?

— Jestem samoukiem. Chociaż może pomogła mi praca w teatrze w Kaliningradzie. Do 1957 roku byłem tam kierownikiem rekwizytorni. Potem jako repatrianci wróciliśmy z matką do Polski.

I znów przechodzimy przez komnaty. Ależ to przestrzenie! Razem 1.100 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Nic dziwnego, że zimno.

— A oto owalna sala balowa. Uprzątnąłem ją, oszkliłem okna, ale na malowanie na razie nie mam siły. Dokucza mi reumatyzm, jestem z tego powodu od 5 lat na rencie inwalidzkiej. Poza tym... Moja matka umarła w styczniu tego roku, mieszkam tu teraz zupełnie sam, nie licząc 12 kotów. Ciężko samemu...

— Zrobił pan ogromnie dużo w ciągu tych 3 lat. I nikt przecież grosza na to nie dał.

— Nikt. A wydatków było mnóstwo. Weźmy choćby taki wyłącznik do światła. Niby kosztuje 10 złotych, ale ile ich tu trzeba było kupić! Samej kredy poszło co najmniej półtorej tony. W środku pałac już dość porządnie wygląda. Za to z zewnątrz — brzydko, ponuro. Marzy mi się, żeby pomalować go na jasny kremowy kolor. I park chciałbym doprowadzić do ładu... Sam wszystkiemu nie podołam. Tu w „Belwederze" (tak nazywają zamek na wsi) trzeba pracować i jeszcze raz pracować, żeby nie tylko powstrzymać proces niszczenia, ale również utrzymać w porządku to, co już odremontowałem...

Tekst i zdjęcia
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

*) Kaseton: wgłębione pole wieloboczne (zwykle czworoboczne) stanowiące ozdobę stropów, sklepień i kopuł, często dekorowane rzeźbą lub malowidłem.

WYDAWNICTWO HARCERSKIE „HORYZONTY" ZAPRASZA DO KONKURSU!

PIERWSZA NAGRODA — MOTOROWER

Weź udział w premiowanej sprzedaży naszych książek.

Zadanie jest tylko jedno:

Każdy, kto do dn. 18.XII zamówi w WH „Horyzonty" na załączonym kuponie książki o wartości co najmniej 50,— zł weźmie udział w losowaniu następujących nagród:

motoroweru
20 albumów
wielu nagród pocieszenia.

Książki można zamawiać dla siebie i w imieniu całego zastępu lub grupy podwórkowej. Może też złożyć się kilku kolegów, ale zamówienie musi być wystawione tylko na jedną osobę. Być może właśnie Ty będziesz miał szczęście i już niedługo jeździć będziesz własnym motorowerem.

Odciąć	Wypełnić	Przesłać	Ilość egzemplarzy
Jeśli więc lubisz rozwiązywać łamigłówki i ciekawe zadania, zamów:			
Z. Nowaka — Pentomina i tangramy		40,— zł	.....
E. Pijanowskiego — Kubo		5,— zł	.....
Z. Nowaka — Po rozum do głowy		20,— zł	.....
Jeśli lubisz budować modele, ciekawią Cię najnowsze osiągnięcia techniki, to zamów:			
E. Gajkowskiego, S. Jurkiewicza — Samoloty PLW		3,50 zł	.....
E. Gajkowskiego, S. Jurkiewicza — Samoloty PLL „LOT"		3,50 zł	.....
P. Eiszteina — Model rakiety „METEOR 1"		3,50 zł	.....
E. Żmihorskiego — Słynne polskie szybowce		3,50 zł	.....
J. Wojciechowskiego — Na lądzie, morzu i w powietrzu		30,— zł	.....
Jeśli interesują Cię sprawy, które dzieją się w Polsce i na świecie, to znajdziesz je w książkach:			
Praca zbiorowa — Planeta walki i nadziei		35,— zł	.....
S. Bratkowskiego — Świat, w którym żyjemy		25,— zł	.....
Jeśli chcesz ciekawie bawić się na podwórku, to przeczytaj:			
M. Siemińskiego, J. Chełstowskiej — Twój zastęp		12,— zł	.....
Wyb. K. Iwanickiej — Księga przygód		15,— zł	.....
Jeśli lubisz czytać fajne opowiadania, to polecamy:			
Praca zbiorowa — Każdemu słońce		10,— zł	.....
M. Dańkowskiej — Mysz		4,— zł	.....

Zamawiam i proszę o przesłanie książek za zaliczeniem pocztowym **Druk**

. . . . . (nazwisko i imię)

. . . . . (poczta)

. . . . . (nr kodu, miejscowość, ulica, nr domu)

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu

. . . . . (data) . . . . . (podpis)

miejsce na znaczek

WYDAWNICTWO HARCERSKIE „HORYZONTY"
ul. Konopnickiej 6
00-491 Warszawa

K-264

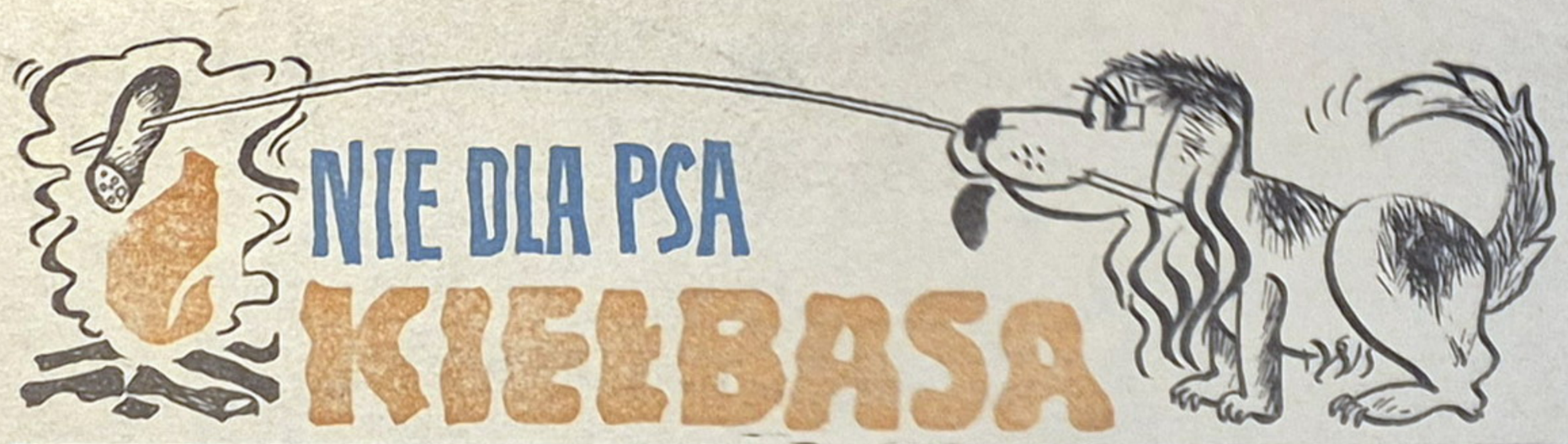

NIE DLA PSA KIEŁBASA

PROGRAM ANDRZEJKOWEGO OGNISKA

IMIENINY POSIADACZA NAJPOPULARNIEJSZEGO IMIENIA PROPONUJĘ UCZCIĆ MIMO ZIMNA, NA POWIETRZU, PRZY OGNISKU! NIECH SIĘ INNI DZIWIĄ! ZABIERZCIE TYLKO Z SOBĄ TERMOSY Z GORĄCĄ HERBATĄ, PREZENTY DLA SOLENIZANTÓW, KIEŁBASĘ DO PIECZENIA I KONIECZNIE PSA! — A KTO NIE MA PSA I OCHOTY MARZNĄĆ, TEN MOŻE SOBIE ZROBIĆ SZTUCZNEGO PSA I SZTUCZNE OGNISKO W HARCÓWCE. TYLKO I KIEŁBASĘ BĘDZIE MUSIAŁ WTEDY JEŚĆ SZTUCZNĄ!

WODZIREJ:
Gdy już pali się ognisko,
przedstawienie zapowiadam;
chodźcie wszyscy, stańcie blisko!
— Lecz niech czasem nikt nie siada,
bo przymarznie i nie wstanie
i po wieczny będzie czas
sterczeć tu jak polny kamień
lub, inaczej mówiąc, głaz!
A z wesołej tej ferajny
(gdyby wszyscy to zrobili)
zostałby ogródek skalny
— więc postójcie moi mili!
O pogodzie zaś nie mówcie,
że pod psem jest, mili moi,
bowiem właśnie w naszej sztuczce
pies wystąpi w głównej roli!
Na środek wychodzą aktorki: Ewa, Jolka i Jadzia z kiełbaskami na patykach.

EWA:
Na psa urok! Gdzie ta Baśka?
— miała psa nam przyprowadzić,
aby poznał po kiełbaskach
— Jolce, Baśce, mnie, czy Jadzi
pierwszej męża ześle los?
Czyją pierwszą zje kiełbaskę?
Którą wskaże psi mu nos
— Jolkę, Jadzię, mnie czy Baśkę?

JOLKA (*do publiczności*):
Zeszłoroczne wróżby z wosku
nie sprawdziły nam się wcale,
dziś doszłyśmy więc do wniosku,
że z psa wróżyć lepiej, ale...

JADZIA:
Ale Baśka z psem się spóźnia!
Lecz dziewczyny się nie smućcie,
inna nam to powie wróżba,
czy wyjdziemy za mąż wkrótce,
czy też w domu posiedzimy:
— cyt! słuchajmy... pierwsze słowa,
jakie wiatr przyniesie zimny,
odpowiedzią będą... (*w ciszy słychać ryk krowy*)

JOLKA:
Krowa!!!

JADZIA:
Cyt! słuchajmy dalej wszak...

BAŚKA (*z drugiej strony ogniska, do psa*):
Siadaj zaraz! Siedź tu! Siadł!

EWA, JOLKA I JADZIA (*śpiewają płacząc*):
Ach, to wróżba nie po naszej myśli
ojojojojojoj!
— bo my za mąż chętnie byśmy wyszły
ojojojojojoj!
Potrzeba nam kawalera pana
ojojojojojoj!
— supermana, kowboja, ułana
ojojojojojoj!
Zawódzą dalej nie słysząc Baśki

BAŚKA (*po drugiej stronie ogniska*):
Siedź tu piesku i posłuchaj:
gdy kiełbaskę swą podsunie
jakaś inna ci dziewucha,
nie jedz; ja ci dam — rozumiesz?

EWA (*sama*):
Gdy nie znajdę zaraz kawalera
ojojojojojoj!
— życie sobie na zawsze odbieram
ojojojojojoj!

JADZIA:
Drugą wróżbę znam, poczekaj...

EWA:
Mondo cane! Pieskie życie!

JADZIA:
Z której strony pies zaszczeka,
z tej kawaler do nas przyjdzie!
Pies szczeka i dziewczęta wypatrują „kawalera". Po chwili nadchodzi:

Ilustr. H. J. Chmielewski

BAŚKA:
Zrozumiałeś? — nie bierz wcale!
Choćby ci dawały szynkę...

EWA:
Toż to Baśka, nie kawaler!!!

BAŚKA:
Przyprowadzam moją psinkę,
dzięki której już nie boję
się spotkania z czarnym kotem...
— macie już kiełbaski swoje?

EWA, JOLKA, JADZIA I BAŚKA (*podsuwając psu kiełbaski*):
No, na którą masz ochotę?!!
Na środek wpadają chłopcy z Wodzirejem na czele i wyganiają psa.

EWA, JOLKA, JADZIA I BAŚKA (*śpiewają*):
Po cóż żeście kawaliry przyszły?
Ojojojojojoj!

WIDZIREJ I CHŁOPCY:
By wam z główek wybić głupie myśli!!!
Ojojojojojoj!

WODZIREJ:
Furda wróżby Andrzejkowe!
wróżby z kapci, wosku lanie!
— gdy ognisko jasno płonie,
a cień z drzew jest — nie na ścianie!!!

CHŁOPCY (*śpiewają*):
Leciał pies przez pole, ogonem wywijał,
najadł się na wróżbach — szczęśliwa bestyja!

WSZYSCY (*śpiewają refren tańcząc dookoła wziąwszy się za ręce*):
Oj dana, oj dana! Oj dana, oj dana!
Oj dana, oj dana! Oj da, dana, dana!!

CHŁOPCY:
Nie dla psa kiełbasa, nie dajmy się okpić
— zjedzmy lepiej sami, zamiast wróżyć głodni!

WSZYSCY (*jak wyżej*)

WODZIREJ:
Lata pies po polu, dobrze wie, co robi!
i my też pogońmy z mądrym psem w zawody!!!
Teraz każdy rzuca jak najdalej przed siebie patykiem i... sam aportuje! Kto pierwszy wróci z patykiem do ogniska — wygrywa! Do trzech razy sztuka!

WODZIREJ:
Teraz stańcie — ja powróżę!
— spojrzę tylko w wasze buzie,
i każdemu wprost z facjaty
przyszłość zgadnę (znam się na tym!)
—KTO POLICZKI MA RÓŻOWE,
TEMU WRÓŻĘ KOŃSKIE ZDROWIE!

EWA, JOLKA, JADZIA I BAŚKA:
Racja! — to najlepsza wróżba z wróżb!
— bo przynajmniej mamy pewność,
że się sprawdzi i to już
— a w tym przecie rzeczy sedno!
(*śpiewają*)
Lata pies po polu, lecz święto docenia
— zobaczy Andrzeja, złoży mu życzenia!

WSZYSCY (*śpiewają refren jak poprzednio*):
Więc i my życzenia teraz mu składamy:
by się zdrowo chował — byle nie przed nami!
Andrzeje cieszą się prezentami, pies zjada Grand Prix przyznaną mu za wspaniałą kreację postaci PSA w przedstawieniu — kawałek kiełbasy, której resztkę pieką wszyscy śpiewając: „Bando, bando..."

Śpiewam też na cały głos i chrypy czekam

J. GOSTKOWSKI

Wojtek zbudował łódź śmigłową

Na jeziorze w Ełku pojawiła się ostatnio łódź przypominająca pojazd ze znanej serii filmowej „Mój przyjaciel Ben". Konstruktorem łodzi o napędzie śmigłowym jest uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Ełku — Wojtek Budziński. Pojazd wzbudził duże zainteresowanie. Jego zalety — to możliwość pływania po zaroślach oraz pokonywania niewielkich wodnych przeszkód.

Wojtek pracuje obecnie przy montowaniu ślizgu lodowego, który będzie poruszany tym samym zespołem napędowym.

Samolot „na pedały"

Wydawać by się mogło, że w obecnym wieku supertechniki nikt już nie myśli o skonstruowaniu poruszanego wyłącznie siłą ludzkich mięśni samolotu. A tymczasem to wcale nieprawda — takie próby trwają nadal, tym bardziej, że nagroda za zbudowanie tego rodzaju samolotu, który przeleci samodzielnie odległość jednej mili, wynosi 128 000 dolarów.

W Instytucie Technologicznym w Massachusetts weszła w fazę końcową praca nad skonstruowaniem samolotu, poruszanego siłą mięśni dwóch pilotów. Aparat ten przeszedł już serię próbnych lotów. Waży on 57 kg a rozpiętość jego skrzydeł wynosi 20 m.

Wyścigowy — elektryczny

Studenci Charkowskiego Instytutu Samochodowego skonstruowali pierwszy w kraju samochód wyścigowy o napędzie elektrycznym. Próby sportowego samochodu elektrycznego przeprowadzane na jednym z torów pod Moskwą dały dobre wyniki. Na trasie 0,5 km przy starcie z miejsca osiągnięto prędkość 93,7 km/godz., czyli wynik lepszy od rekordu międzynarodowego. Przy starcie lotnym samochód osiągnął 145,7 km/godz.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR. 1

Jest to szachownica dla początkujących.